

Pielgrzymowice, dn. 19.09.2013

II DZIENNIKARSKO – FOTOGRAFICZNY
KONKURS
„WSPOMNIENIE WAKACJI”

„Do trzech razy sztuka”, mówi stare porzekadło. Trzy razy próbuj, a za trzecim powinno się udać. A co, jeżeli udało się już za pierwszym razem, ale i tak trzeba było próbować kolejne dwa? Nie twierdzę, że nie było warto. Po prostu przeżyłem w pewnym momencie chwilę „zmęczenia materiału”. Ale po kolei.

Wszystko zaczęło się 7 lipca 2013 r. Po męczącym roku szkolnym przyszedł wreszcie czas na zasłużony odpoczynek. Tym razem kierunek Hiszpania. Obóz młodzieżowy. Całe dwa tygodnie na malowniczym wybrzeżu Malgrat de Mar. Palmy, piaszczysta plaża i lazurowe wody Morza Śródziemnego, skąpane w złocistym słońcu. Do tego grupa dobrych kolegów i siostrzeniec.

Razem zawsze raźniej, zwłaszcza kiedy jedzie się do obcego kraju, w miejsce, w którym nawet znajomość lokalnego języka nie gwarantuje wcale sprawnej komunikacji z krajowcami. Malgrat de Mar znajduje się bowiem w Katalonii. A kataloński nie ma z hiszpańskim wiele wspólnego, chociaż wydawać by się mogło, że to bliźniaczo podobne do siebie języki. Nic bardziej mylnego. Nawet Hiszpan prędzej od Katalończyka zrozumie Portugalczyka. Z drugiej strony, mogliśmy czuć się na miejscu o tyle swojsko, że Katalończyk to po hiszpańsku „polaco”. A jak wiemy, Polak z Polakiem zawsze się dogada. Nawet z tym pisanym przez „c”.

Te i podobne myśli zaprzętały mi głowę przed wyjazdem do tego stopnia, że kiedy pojawiliśmy się w dniu wyjazdu na miejscu zbiórki, na stacji paliw w Pawłowicach, okazało się, że zostawiłem w domu telefon! Na szczęście mama posiada instynkt rajdowca i udało mi się namówić ją, żeby dowiozła mi go jeszcze przed wyjazdem. Nie chciałem narażać jej przecież na brak możliwości bezpośredniego kontaktu ze mną...

Telefon się znalazł, zająłem wygodnie miejsce w autokarze... Zaczęły się wakacje. A właściwie to zło konieczne poprzedzające każdy wypoczynek, czyli męcząca i długa podróż. Stały punkt programu. Nikt chyba nie lubi tych wielogodzinnych przejazdów autokarem, kiedy człowiek zamknięty niczym sardynka w puszce, może jedynie biernie poddawać się upływowi czasu, jak na złość tym razem bardzo powolnemu. Na szczęście w trakcie drogi zafundowano nam dwunastogodzinny postój w Paryżu. W końcu miałem okazję zobaczyć na własne oczy wieżę Eiffla. Panorama Paryża z jej szczytu to widok zapierający dech w piersiach.

Paryż pożegnaliśmy po wspaniałym dniu odpoczynku od trudów podróży i ruszyliśmy dalej na południe Europy, by ostatecznie znaleźć się w Hiszpanii. Kiedy dotarliśmy na miejsce, byłem tak

wykończony, że przespałem prawie cały dzień i następującą po nim noc. Za to kiedy się obudziłem i wyrząłem przez okno, mogłem z czystym sumieniem powiedzieć: „tak, to jest to, o czym marzyłem”. Za taki widok o poranku można wiele oddać.

Dni nie upływały mi jednak na rozkoszowaniu się li tylko widokami i wylegiwaniem się na złocistym piasku plaży. Lubię aktywny wypoczynek i całą energię przeznaczyłem na szaleństwa na skuterze wodnym i innych, tego typu zwariowanych sprzętach. A że czas leci szybko przy dobrej zabawie, ani się obejrzałem, a już trzeba było wracać do domu.

Zahaczyliśmy jeszcze o Księstwo Monako – drugie po Watykanie, najmniejsze pod względem powierzchni państwo świata – i 19 lipca znalazłem się znowu w domu. A tam – niespodzianka. Mama zafundowała nam wyjazd na 3 dni... do Hiszpanii. Na Costa del Sol. Tym razem na szczęście w podróż udaliśmy się samolotem. Kolejnego przejazdu autokarem na takim dystansie chyba bym nie przeżył.

Wylądowaliśmy w Marabelli, znanym ośrodku turystycznym. Ileż tam było jachtów z całego świata! A jeden wspanialszy od drugiego. Zupełnie jakby ich właściciele umówili się, żeby sprawić mi przyjemność. Uwielbiam oglądać takie cuda techniki. Zwłaszcza ze starszym bratem, razem z którym oddawałem się tego typu rozrywkom podczas naszego trzydniowego pobytu na Costa del Sol.

Weekend minął równie niespodziewanie jak się rozpoczął i ponownie znalazłem się w Polsce. I już myślałem, że teraz zostanę sam na sam ze swoim quadem i skuterem i będę mógł do woli szaleć po okolicznych drogach, kiedy nagle siostra, jak Filip z konopi, wyskoczyła z oświadczeniem, że... jedziemy na tydzień... nie zgadniecie Państwo gdzie. Do Hiszpanii! I to był ten moment „zmęczenia materiału”, o którym pisałem na początku. Ledwo człowiek wrócił po dwóch tygodniach z Hiszpanii, jedzie znowu do Hiszpanii. A kiedy wrócił z niej ponownie... Jeszcze raz do Hiszpanii. Dla mnie było to już trochę za dużo. To już mogliśmy tam po prostu zostać...

Niestety rodzinę ma się tylko jedną i trzeba było jechać. Zwłaszcza, że nikt nie zdawał sobie sprawy, że mógłbym się tak przesycić tą Hiszpanią i wszyscy chcieli dobrze. Na tyle dobrze, że siostra wymyśliła jeszcze mały skręt w bok i zwiedzanie Gibraltaru. I to udobruchało mnie zupełnie. To w końcu dość niesamowite uczucie znajdować się jedną nogą w Hiszpanii, a drugą w Wielkiej Brytanii, i jeszcze z widokiem na Afrykę. Trzeba tylko uważać na gibraltarskie małpy – bezogonowe makaki – które słyną z tego, że podkradają turystom z plecaków kanapki. Jako jedyne małpy żyjące na kontynencie europejskim, musiały przystosować się do panujących tu warunków. A jako, że każdy rasowy turysta zawsze wyposażony jest w kanapki, małpy bezwzględnie wykorzystują fakt, że wygląda to uroczo, kiedy się nimi zajądają i wmanewrowują turystów w oddawanie im swojego jedzenia. Biorą je sobie także same. W końcu i tak każdy przebaczy „słodkiej małpie zajądającej kanapkę”. Nawet ukradzioną...

Kolejny tydzień w Hiszpanii zakończyłem 12 sierpnia i znowu wróciłem do domu. Tym razem upłynęły całe dwa dni nim udałem się w następną podróż, do Turcji. Od siedmiu lat, co rok jeździmy na tamtejsze wybrzeże, do Antaly. To punkt obowiązkowy każdych naszych wakacji. Czuję się tam już zupełnie jak w domu i znam niemal każdy zakątek tureckiej riwiery.

Po powrocie z Turcji naprawdę przyszedł koniec wojaży, a więc i wakacji. Boleśnie przypomniał mi o tym zakup podręczników na nowy rok szkolny.

Wszystko co dobre szybko się kończy, ale za rok znowu przyjdą wakacje i już nie mogę się doczekać, gdzie tym razem zaniesie mnie los.





